
Oni pójdą na Zakopower!

Data publikacji: 8.08.2012 15:00

Już wyłoniliśmy zwycięzców naszego konkursu, w którym do wygrania było 10 biletów na Zakopower! Zobacz, kto 18 sierpnia będzie bawił się w istebniańskim amfiteatrze.

□

Decyzja, komu przyznać wejściówki na koncert Zakopower, była trudna, wielu z Was posiada bowiem prawdziwy talent literacki. Dziękujemy za wszystkie nadesłane teksty, czytanie Waszych historii było prawdziwą przyjemnością. Zdaniem redakcji, najlepiej z konkursowym zadaniem ([Link do konkursu](#)), które polegało na wymyśleniu historii związanych z rzeczami wymienionymi w tekście piosenki "Boso" zespołu Zakopower, poradzili sobie:

Dwa bilety na koncert otrzymują:

1. krytyk
2. locoslaw
3. desert

Pojedynczy bilet dostanie:

- 1.tp
- 2.doines29
- 3.piotrek998998
4. wiolx77

Poniżej przedstawiamy trzy najlepsze, naszym zdaniem, teksty. Bilety są do odbioru w siedzibie Portalu OX.PL (Skoczów, Wałowa 3) od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-16.00 (15 sierpnia - nieczynne).

Tekst użytkownika: krytyk

Był listopadowy wieczór. Jan siedział przy oknie i patrzył na krople deszczu leniwie toczące się po szybie. Ogień w kominku przygasł, ale Jan tego nie zauważył. Jego wzrok zatrzymał się na przykurzonych zdjęciach wiszących nad kominkiem.

Były to fotografie jego syna-Adama. Jan często na nie spoglądał. Jedynak wyjechał wiele lat temu do pracy za granicę i został tam na stałe. Jan po cichu wierzył, że syn kiedyś wróci.

Nadal trzymał w szafie nieużyty frak, który syn planował założyć na swój ślub, po powrocie zza granicy. Cóż, Adam znalazł na obczyźnie nową miłość, a frak został u ojca w szafie.

Jan został sam i z czasem przyzwyczaił się do takiego życia. Czasem tylko wychodził z domu, żeby zrobić niezbędne zakupy. Jego dziurawy płaszcz i znoszone buty nikogo nie dziwiły, bo Jan nie przywiązywał do ubioru zbytnej uwagi.

Nagle drgnął, bo usłyszał na zewnątrz pisk opon. Zdziwony ubrał się szybko i wybiegł popatrzeć co się stało. W panującym mroku zdążył zauważyć tylko szybko oddalający się samochód, za którym z głośnym ujadaniem biegł pies. Nietrudno się było domyślić, że znudzony pan pozbył się właśnie zwierzaka i uciekł. Zwierzę biegło kilkaset metrów, ale samochód szybko zniknął za zakrętem. Pies krążył po okolicy usiłując złapać trop, ale bezskutecznie. Jan stał i patrzył. Coś w nim dręło. Jak można wyrzucić na bruk swojego przyjaciela? Kim trzeba być, żeby posunąć się do takiego barbarzyństwa?

Pies wyczuł obecność Jana i nieśmiało podszedł bliżej. Jan szybko wrócił do domu. Przygotowawszy miskę jedzenia wystawił ją na zewnątrz.

Codziennie jedzenie znikало i codziennie Jan przygotowywał nową porcję dla swego podopiecznego. Czuł, że nawiązał nić porozumienia z porzuconym czworonogiem. Po kilku dniach zwierzę na tyle oswoiło się z nowym panem, że dało się pogłaskać.

Nietrudno się domyślić, że wkrótce pies zamieszkał u Jana. Jan zrobił porządkę w swoich rzeczach i wymościł swemu przyjacielowi legowisko. Nadał się do tego dawno zapomniany ciepły szal, który od lat leżał w komodzie wraz z mnogiemi innymi ubrań, których Jan nie zdążył nigdy założyć. Pies polubił spanie z nosem wtulonym w ten ciepły kawałek tkaniny.

Pewnego dnia podarł do reszty dziurawy płaszcz Jana i pogryzł jego zniszczone buty, ale Jan nie potrafił się gniewać na zwierzątko. Czuł, że na nowo cieszy się życiem, więc strata starych rzeczy go zbytnio nie zabolęła. Postanowił również podarować frak syna pewnemu muzykowi, za co ten był mu bardzo wdzięczny. Historia ta dowodzi, że warto być dobrym, bo uczynione przez nas dobro do nas kiedyś wraca.

Tekst Użytkownika locoslaw

Ludzie! Płaszcz kupiłem! Piękny amerykański z prawdziwej skóry!

Nie powiem Wam gdzie i za ile bo w tym ciuchola... eee ... Salonie mody jest ich więcej, a to przecież amerykański unikat jest! Mówiłem już, że z prawdziwej skóry?

Pójdę do kościoła na nabożeństwo, niech cała dziedzina widzi, niech wszyscy od dziś mówią, że noszę się jak jankes! Jak Ci Jackowie zza wielkiej wody!

Może jakiejś Pannie się spodobać? No oczywiście, no bo jakże by inaczej.

To idziemy, kościół pełen wiary, idę pod sam ołtarz, środkiem, koło Rysia, tego taksówkarza, mijam Panią Krystynę z gazowni, jest nawet sąsiadka spod 6.

Wszyscy na mnie patrzą!! Ale się czuję dumny, jak młody Bóg chodzący po zielonych niwach.

Ale zaraz.... Oni się śmieją, uśmiechają... Szeptają, plotkują...

Miał być podziw i zachwyt a jest pogarda i chichoty... Przecież nie tak miało być!

Nawet Twaroż patrząc na mnie poklepał się po głowie...

To ja nie wiedziałem, że tutaj nie lubimy tego co amerykańskie... Teraz widocznie chińskie produkty są na topie....

No nic, siedzę przed ołtarzem jak oparzony i słyszę jak mnie pomawiają.... Normalnie wstyd i hańba, niech się to już skończy....

Uff... Już po wszystkim... Idę do domu, tak szybko jak się da, tak żeby mnie nikt nie widział...

Ok, wchodzę do domu, a stara od progu woła:

-Jełopie, gdzieś był? Co masz na sobie?

- Jak co niedziela w kościele byłem. Na sobie ? Jak to co? Płaszcz, amerykański!

- Dobrze, że Cię ksiądz nie wygonił z kościoła jak przyszedłeś w płaszczu z wypaloną dziurą na pół pleców i podpisem Ave Satan!!

O zesz... Nie dość że dziurawy ten płaszcz to jeszcze bezbożny... Ale gańba... Schowię go gdzieś głęboko do szafy

I dopiero gdy zawoła Bóg to pożegnaj ten dziurawy płaszcz i znów pójdę do kościoła.....

Tekst Użytkownika desert

Na strych, gdzie rupieci wiele

Wdrapałem się w ostatnią niedzielę.

Wpierw po schodach, lecz zaraz za drzwiami
Natknąłem się na skrzynkę z narzędziami.
W kącie obok lampa stała naftowa,
Kurzem pokryta, lecz do pracy gotowa,
A że myśl mnie naszła, iż potknąć się mogę,
Zapaliłem tą lampę, by oświetlić sobie drogę.
Poszedłem dalej powoli i ostrożnie,
Światło robiło cień – wyglądało to groźnie...
Nieco dalej za zakrętem,
Oko w oko stanąłem z sentymentem!
Ze starej, drewnianej szafy,
W której zmieściłby się koń i dwie żyrafy
Wypadły tylko trzy rzeczy
Co zdrowemu rozsądkowi przeczy!
Był to nowy, bo nieużyty frak,
Z czasów młodości, po ojcu, którego mi dzisiaj brak.
Granatowy płaszcz trochę dziurawy,
Bo towarzyszył mi w czasie każdej wyprawy
I buty... znoszone od kilometrów, które przebyły
Od nowości do chwili gdy się zużyły.
A nawet w Hiszpanii dalekiej mi towarzyszyły
Kiedy to piesze wycieczki bardzo mnie cieszyły...
Wspominając te i inne chwile
Pomyślałem o swojej Ludmile
I tu jakby z nikąd, tak nagle w oddali
Zobaczyłem jej haftowany szalik.
Zapomniany przeze mnie – przyznaję szczerze,
Gdyż nosiła go raz kiedyś na przemiłym spacerze...
I przyznam się jeszcze, że szybko i niespodziewanie
Wrócił uśmiech – nie przez improwizowanie!
Spojrzałem na zegarek – późno już było,
Wiele czasu na strychu mi się rozmyło,
Ale warto czasami przenieść się w przeszłe daty
I poodtwarzać swe życie trochę na raty.
Schodząc już po schodach jeszcze się zatrzymałem,
Bo znalazłem to po co na strych się udałem,
Zagubiony gdzieś parasol na niepogody.
Był mi potrzebny – nie lubię wody!